

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

KWIECIEŃ/2025

4/206/2025

ISSN 1731-4704

4



BILET ✦
KONCERT





Fot. Sławomir Kowalski

Pęczniej, zagęszcza się, rozkwita – te określenia pasują zarówno do wiosny, która coraz odważniej panoszy się wokół, jak i toruńskiej kultury. Wraz z nastaniem kwietnia wzrasta liczba wydarzeń, a niektóre wręcz rozkrzewią się na całe miasto. W wielu punktach natknijemy się choćby na imprezy Toruńskiego Festiwalu Nauki i Sztuki, którego głównym organizatorem jest świętujący jubileusze Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Nie tylko po zachodzie słońca w Książnicy Kopernikańskiej (oraz kilku innych miejscach) rozpościerać się będzie przez kilka dni Gwiazdozbiór Kryminalny Kujawy i Pomorze. Warto pamiętać, że gwiazdy tej konstelacji będą na wyciągnięcie ręki przez cały rok. Zbliżające się Święta Wielkanocne to najlepszy czas, by obejrzeć musical „Jesus Christ Superstar”, którego premierę przygotował Kujawsko-Pomorski Teatr Muzyczny. To największa jak dotąd produkcja w 10-letniej historii sceny. Reżyserka spektaklu Agnieszka Płoszajska niezwykle ciekawie opowiedziała nam w wywiadzie o swojej drodze twórczej i życiowej, która doprowa-

dziła ją do tej realizacji. Ważnych premier będzie w tym miesiącu więcej. Instytut Filmowy Unistawskiego Towarzystwa Historycznego zaprosi na fabularyzowany dokument „Dzieci Szmalcówki”, a Teatr im. Wilama Horzycy na adaptację surrealistycznych opowiadań Katarzyny Szaulińskiej „Czarna ręka, zsiadłe mleko”. Do wiosennych spacerów oraz wycieczek kulturalnych w realu zachęcają Wirtualne Przewodniki po Kujawach i Pomorzu, zaś osobistą relację z podróży po wielu zakątkach świata obejrzeć będzie można w Muzeum Uniwersyteckim na zdjęciach Idy Chwoles.

Cała ta wiosenna obfitość czeka już tylko na nas. Zatem ruszajmy czerpać z niej pełnymi garściami. Bo, jak pisał Krzysztof Kamil Baczyński, liście skłębione słońcem w okno zielenią się pchają.

Magdalena Kujawa
Redaktorka naczelna



IKAR w wersji elektronicznej: www.torun.pl/zakladka/ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Waty gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Marta Kępczyńska

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl

Druk: FH REMI, ul. Strażacka 35, 43-382 Bielisko-Biała, www.remi.com.pl. Nakład: 2500 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



■ Wydarzenie miesiąca 2-5

Przełomy Przełomy
Zbrodnia doskonała

■ Premiera teatralna 6-7

Kanał 1: Jezus
Terapia surrealizmem

■ Filmowy Toruń 8

Świadkowie

■ Nowa wystawa 9

Twarze świata

■ Krótka o kulturze 10

#KopernikDaVinci – namaluj geniuszy
OFF – telefon, ON – życie

■ Repertuar na kwiecień 11-34

Programy instytucji kultury

■ Rok Wilhelminy Iwanowskiej 35

Talk show

■ Rozmowa miesiąca 36-42

Trochę zmienić świat – wywiad z Agnieszką Płoszajską

■ Swego nie znacie 43

Zwiedzaj z apką

■ Kulturalny marzec w obiektywie 44-45

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Księgarnia Kafka i Spółka poleca 46

Noc bez końca

4

KWIECIEŃ/2025



Przełomy

Fot. Andrzej Romański

■ **Trzy jubileusze: 80-lecia Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 40-lecia utworzenia w Bydgoszczy Akademii Medycznej oraz 20-lecia przyłączenia jej do UMK i powstania Collegium Medicum, znajdą swoje odzwierciedlenie w 23. Toruńskim Festiwalu Nauki i Sztuki. Tegoroczne hasło przewodnie imprezy, która odbędzie się 25-28 kwietnia, to „Punkty zwrotne”.**

Toruńska uczelnia organizuje festiwal we współpracy z Urzędem Miasta Torunia oraz Towarzystwem Miłośników Torunia. W wydarzenie włączają się też liczne instytucje. Wszystko po to, by pokazać, że zdobywanie wiedzy może być fascynującą przygodą, a osiągnięcia naukowe pozwalają lepiej zrozumieć świat, wyjaśniają to, co dotąd było owiane tajemnicą i – jak choćby w przypadku nauk medycznych – mogą przyczynić się do ratowania życia bądź poprawienia jego komfortu. Festiwal jest też dowodem na to, że nawet o najbardziej skomplikowanych zjawiskach można mówić w przystępny sposób. Nic więc dziwnego, że impreza co roku przyciąga tłumy mieszkańców miasta i regionu.

Wielość interpretacji

Tegoroczne hasło przewodnie, choć nawiązuje do uczelnianych jubileuszy, będzie się odzwierciedlać w festiwalowych imprezach w znacznie szerszym znaczeniu.

– *Zależy nam, żeby pokazywać kamienie milowe w nauce i w sztuce, na przykład ważne daty odkryć, przełomowe wynalazki, elementy biografii naukowców czy artystów, w wyniku których zapoczątkowana została jakaś zmiana* – wymienia rzeczniczka prasowa festiwalu **Żaneta Kopczyńska**. – *W tym kontekście omawiany będzie m.in. temat sztucznej inteligencji, która bezdyskusyjnie jest punktem zwrotnym: od jej pojawienia się zmieniło się nasze funkcjonowanie w internecie, dostęp do informacji, ale też edukacja.*

W sumie na tegoroczny festiwal złożą się ponad 130 imprez, obejmujących 18 bloków tematycznych. Jak zawsze wydarzenia nie ograniczą się wyłącznie do kampusu, ale rozegrają się w sześciu strefach Torunia. Organizatorzy przyciągają odbiorców atrakcyjnymi tytułami wykładów, warsztatów i pokazów. Dla zachęty podajemy kilka przykładów: „Zwroty i przewroty – zwróć się ku sobie i przewróć wszystko w swojej głowie”, „Jak wynalezienie Internetu w 1969 r. wpłynęło na życie dzieci – o cyberbullyingu, parental trollingu i kidinfluencerach”, „Jak glina zmieniła świat – tajniki garncarstwa”, „Kiedy życie wydaje się (za) trudne – kryzys jako punkt zwrotny w życiu człowieka”, „Kontrapunkt w ruchu – taniec współczesny jako język ciała i emocji”.

Nie wszystkie tematy jednak muszą się wiązać z przełomami. Odbiorcy festiwalowych imprez będą mogli się dowiedzieć także, na czym polega magia symetrii, jakie korzyści wynosimy, nawiązując więź ze zwierzętami, zaś mickiewiczowski dylemat – czucie i wiara czy szkiełko i oko – rozpracujemy, obserwując kamienie szlachetne i ozdobne.

Jak zwykle w sobotę na starówce stanie namiot naukowy, w którym całe rodziny mogą w każdej chwili wziąć udział w interaktywnych grach i zabawach. W sobotę i niedzielę w Ratuszu Staromiejskim odbędą się też dwa bloki wykładów popularnonaukowych.

– *Zatytułowaliśmy je Festiwalowa Akademia Wiedzy oraz Medyczna Akademia. Pierwszy będzie stanowił reprezentację różnych wydziałów UMK, a tym samym wielu dziedzin nauki, zaś drugi skupi się na zagadnieniach medycznych* – opowiada **Alicja Roston**, koordynatorka festiwalu.

Co za sztuka!

Przyjrzyjmy się jeszcze drugiemu członowi nazwy festiwalu – wydarzeniom poświęconym sztuce. Taki charakter będą miały m.in. imprezy główne. Dwukrotnie w Auli UMK publiczność spotka się z artystami z Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Na inaugurację w piątkowy wieczór studentów Wydziału Wokalno-Aktorskiego i Instrumentalnego zobaczymy w operetce „Księżniczka czardasza” Imre Kálmána. Dla młodszych widzów artyści przygotowali 28 kwietnia bajkę muzyczną „Jaś i Małgosia”. Publiczność zaproszona zostanie do aktywnego udziału w widowisku poprzez m.in. wspólny śpiew, wystukiwanie rytmów i zapamiętywanie motywów muzycznych. Również ostatniego dnia festiwalu toruńskie „Dorotkowo” Fundacja na rzecz Doroty Targowskiej i Jej Przyjaciół w Od Nowie zaprezentuje etiudę teatralną na podstawie baśni „Piękna i Bestia” w wykonaniu teatru Czy TAK, czy NIE?, złożonego z podopiecznych fundacji.

Warto zwrócić też uwagę na wystawę „Malarskie kadry z filmu *Chłopi*”, prezentującą obrazy z animowanej adaptacji powieści Władysława Reymonta w reżyserii Doroty Kobieli i Hugh Welchmana. Warto wiedzieć, że w malowaniu kadrów brały udział absolwentki Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Otwarcie wystawy połączone będzie z projekcją „Chłopów”.

Nie zabraknie też na festiwalu tradycyjnej imprezy plenerowej przygotowanej przez historyków. Tym razem przeniesiemy się do 1670 r. (macie jakieś filmowe skojarzenia z tą datą?), by dowiedzieć się więcej o Toruńskiej Rzeczpospolitej Szlacheckiej. Kto ma ochotę ćwiczyć się w fechtunku, doświadczyć szlacheckiej biesiady i złożyć wizytę w pracowni sarmackiego dziejopisarza, powinien sobie wpisać w kalendarz wizytę w ruinach Zamku Krzyżackiego 26 kwietnia w południe.

Jak zawsze na część wydarzeń obowiązują zapisy lub wejściówki. Informacje o tym, jak je zdobyć, podobnie jak festiwalowy program, można znaleźć na www.festiwal.torun.pl.

– *W tegorocznym programie odbiorcy znajdą propozycje, dzięki którym nie tylko wezmą udział w imprezach, ale będą mogli również podczas nich czegoś doświadczyć. Takie przeżycie na pewno zostanie z nimi na dłużej* – podkreśla **Żaneta Kopczyńska**. (mafi)

Zbrodnia doskonała



■ **Tajemnicze morderstwa, skomplikowane śledztwa, nagłe zwroty akcji, no i ten dreszcz emocji – to wszystko przyciąga do kryminalistów coraz liczniejsze rzesze czytelników. Dla nich 2-6 kwietnia po raz czwarty organizowany jest Ogólnopolski Festiwal Premier i Debiutów Gwiazdozbiór Kryminalny Kujawy i Pomorze.**

Ponad 20 spotkań z pisarzami, panele dyskusyjne, warsztaty, wykłady specjalistów w dziedzinie kryminologii – to tylko część atrakcji, na jakie mogą liczyć uczestnicy festiwalu. Impreza organizowana jest przez Książnicę Kopernikańską wspólnie z Fundacją Kultury, prowadzoną przez jednego z czołowych polskich autorów kryminalistów, torunianina Roberta Małeckiego. Obecność w naszym mieście pisarza tej rangi już samo w sobie jest wystarczającym powodem do organizowania tu kryminalnego festiwalu. Jednak śledztwo przeprowadzone przez innego popularnego dziennikarza i pisarza Ryszarda Ćwirleja dostarczyło kolejnego koronnego argumentu. Postanowił on odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki jest i kiedy powstał pierwszy polski kryminal. Odpowiedź okazała się zaskakująca.

– *To „Noc z 3 na 4 grudnia” Walerego Przyborowskiego – zdradza Ryszard Ćwirlej. – Dokładnie 150 lat temu, w 1875 r. powieść ta ukazywała się w odcinkach w „Gazecie Toruńskiej”. Wszystkie numery tej gazety znajdują się w Książnicy Kopernikańskiej. Toruń jest zatem miejscem, w którym narodził się polski kryminal.*

Nowe śledztwa

Goście Gwiazdozbioru przyjeżdżają do nas ze swoimi najnowszymi książkami. W większości są to prapremiery. „Błękit” z serii o kolorach zła przywiezie do Torunia Małgorzata Oliwia Sobczak. Jej wcześniejsza powieść „Czerwień” została zekranizowana. Prapremierę będzie miała na festiwalu powieść „Mężczyzna, który rozmawiał z hienami” Przemysława Piotrowskiego. Miłośnicy kryminalistów z przymrużeniem oka z pewnością czekają na nową książkę Marty Matyszczak „Przepraszam, ja już nie żyję”. Gwiazdozbiór Kryminalny będzie również tradycyjnie pierwszą okazją do zetknięcia z najnowszą powieścią Roberta Małeckiego. Tym razem jednak „Rumor” będzie podwójną prapremierą: zarówno książki, jak i superprodukcji audio na jej podstawie. Na tym lista festiwalowych autorów się nie kończy. W Książnicy zagospodarzą też Katarzyna Puzyńska i Przemysław Semczuk. Niekwestionowaną gwiazdą festiwalu będzie szwedzki pisarz Johan Theorin, autor m.in. nagradzanych w kraju i za granicą powieści „Zmierch” i „Nocna zamieć”.

Kryminal od kuchni

Ważnym elementem festiwalu będą też spotkania z ekspertami. To m.in. okazja do poznania mitów i prawdy o pracy detektywów, a także zajrzenia w dusze narcyzów, psychopatów i socjopatów. Dowiemy się też, jak chemia wspiera pracę śledczych, czy zwłoki mogą się przysłużyć nauce oraz co mamy zapisane w kościach. Doktor Bartosz Burchardt z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu zaprosi na wykład interaktywny „Ostatnia libacja. O tym, jak Halina straciła głowę do alkoholu”. Ciekawym punktem programu będzie też prelekcja historyka sztuki Jarosława Jaworskiego o cyklu Mocna Kultura

Show, poświęcona „Straży nocnej” Rembrandta. Nie wszyscy wiedzą, że ten znany obraz również zawiera wątki kryminalne. Festiwalowy program wypełnią również liczne imprezy dla dzieci i młodzieży, wśród których są warsztaty detektywistyczne i spotkania autorskie, będą to jednak wydarzenia zamknięte, przeznaczone dla grup zorganizowanych.

Autorzy promowani

Skoro festiwal ma w swojej nazwie debiuty, to znak, że jego istotną częścią jest promowanie wschodzących gwiazd. Temu służy konkurs o Nagrodę Literacką Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego Kryminalny Debiut Roku. Laureatów z minionych lat: Grzegorza Dziejca, Julię Łapińską i Przemysława Kowalewskiego usłyszymy w dyskusji panelowej. W tym roku do nagrody zgłoszono 23 książki, spośród których trzy otrzymały nominacje. Są to: „Jednorożec” Rafała Gliny, „Strażnik jeziora” Michała Zgajewskiego oraz „Baldur. Wyspy Białego Słońca” duetu Berenika Lenard i Piotr Mikołajczak. Która z nich otrzyma nagrodę – okaże się na festiwalu. Swoją nagrodę przyznaje też dyrektor Książnicy Kopernikańskiej, a otrzymuje ją redaktorka lub redaktor książki.

Szczególnym elementem festiwalu jest Konstelacja Blogosfery. To przestrzeń dla influencerów książkowych, pozwalająca im na wymianę doświadczeń i szkolenie umiejętności.

– *Rocznie ukazuje się około 600 polskich kryminalistów – mówi Bartosz Soczówka, lider i opiekun projektu. – Z tego powodu wzrasta znaczenie promotorów czytelnictwa, blogerów, którzy podpowiadają, które propozycje są wartościowe. To fantastyczne, że toruński festiwal jako pierwszy to dostrzegł.*

Cały rok

Wydarzenia festiwalowe odbędą się w Książnicy Kopernikańskiej, Mediatece w Młynach oraz w siedzibie Teatru Muzycznego. Na wszystkie wstęp jest wolny. Co ważne, Gwiazdozbiór Kryminalny Kujawy i Pomorze nie ogranicza się tylko do kilku kwietniowych dni. Przez cały rok w Książnicy Kopernikańskiej odbywają się spotkania z autorkami i autorami. Pierwsze z nich miało miejsce już w marcu. Informacje o kolejnych najlepiej śledzić na stronach Książnicy, specjalnie uruchomionej witrynie gwiazdozbiorkryminalny.pl oraz oczywiście w „Ikarze”. (mak)

Rysopis	Imię i nazwisko
	Johan Theorin
	Robert Małecki
	Katarzyna Puzyńska
	Zygmunt Miłoszewski
	Małgorzata Oliwia Sobczak
	Ryszard Ćwirlej
	Marta Matyszczak
	Wojciech Chmielarz
	dr Dorota Lorkiewicz-Muszyńska
	Przemysław Piotrowski



Kanał 1: Jezus

■ **Przebój światowych scen – musical „Jesus Christ Superstar”, opowiadający o ostatnich dniach życia Nazarejczyka z perspektywy Judasza Iskarioty, będzie miał premierę 4 kwietnia w Kujawsko-Pomorskim Teatrze Muzycznym. Rock operę zrealizowano w zaskakującej formule silent disco (cichej dyskoteki).**

Od powstania dzieła Andrew Lloyda Webbera i Tima Rice’a w 1970 r. widowisko wystawiane było z powodzeniem setki razy na największych scenach świata. W 1973 r. Norman Jewison przeniósł dzieło na ekrany kinowe. Toruńska produkcja to największe przedsięwzięcie w ponad 10-letniej historii toruńskiego teatru muzycznego. Reżyserii spektaklu podjęła się doskonale znana publiczności Agnieszka Płoszajska (wywiad z artystką w tym numerze „Ikara”), która podkreśla, że choć rock opera liczy sobie ponad 5 dekad, w jej inscenizacji będzie opowiadać o rzeczywistości tu i teraz.

– *Zadałam sobie pytanie, czym zajmowałby się Jezus, gdyby dziś przyszedł na ziemię, czym chciałby zarażać tłumy, za czym byśmy poszli, a co byśmy odrzucili* – podkreśla **Agnieszka Płoszajska**. – *Opowiadamy o świecie, w którym ludzie są w stanie ukatrupić każdą, nawet najpiękniejszą ideę, w którym źle pokierowany tłum może na pstryk odwrócić się od swojego bohatera.*

Spektakl pokazywany będzie w Klubie Od Nowa i ma niezwykle oryginalną formułę. Widzowie, poruszając się między scenicznymi postaciami, mają stać się niejako uczestnikami scenicznych wydarzeń. Twórcy zdecydowali się również na zastosowanie techniki znanej właśnie z klubowych imprez. Otóż muzyki nie będziemy słuchać z sali, lecz każdy widz otrzyma słuchawki, w których będzie słyszał pod-

kład muzyczny oraz śpiew. Pozwoli to na bliski kontakt z wykonawcami i stworzy wrażenie, jakby aktorzy grali dla każdego z osobna. Technika silent disco pozwala jednak również na zmianę kanału w słuchawkach, jeśli to, co słyszymy nam nie odpowiada. W spektaklu ma to ważne znaczenie metaforyczne.

– *Opowiadamy o wielkiej hipokryzji dzisiejszych czasów: jeśli nie chcemy patrzeć na to, co jest dla nas trudne, niewygodne, możemy po prostu zmienić kanał, wyłączyć się i zamknąć w swojej strefie komfortu* – zauważa reżyserka.

Co widzowie usłyszą w słuchawkach, gdy rzeczywiście zmienią kanał, pozostaje tajemnicą. Ciekawym doświadczeniem może być także zdjęcie na chwilę słuchawek. Wtedy dochodzić do nas będzie wokół bez podkładu muzycznego.

W spektaklu zobaczymy ponad 20 osób. W rolę Jezusa wcielić się będą Rafał Szatan i Krzysztof Wojciechowski, zaś w Judasza Sebastian Machalski i Marcin Wortmann. Nowe aranżacje utworów przygotował znakomity toruński muzyk Bartosz Staszkiwicz, scenografię zaprojektował Wojciech Stefaniak, zaś choreografię opracował Michał Cyran. Musical grany będzie od 4 do 13 kwietnia i mogą to być jedyne prezentacje w tym roku. **(młk)**



Terapia surrealizmem

■ **Kobieta rodząca księżyc, biały chłopak z czarną ręką, mężczyzna ze storczykiem na genitaliach – tak niecodzienne postacie wypełnią spektakl „Czarna ręka, zsiadłe mleko” na podstawie tomu opowiadań Katarzyny Szaulińskiej pod tym samym tytułem. Premiera przedstawienia w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego odbędzie się 26 kwietnia na Scenie na Zapleczu Teatru im. Wilama Horzycy.**

Debiutanckie opowiadania Katarzyny Szaulińskiej (wcześniej znanej z dokonań poetyckich) nominowane były w 2023 r. do Nagrody Literackiej „Nike”. Krzysztof Rekowski, którego toruńska publiczność pamięta z wysoko ocenianych spektakli „Witaj Dora” oraz „Bramy raj”, przyznaje, że książka zafascynowała go swoją oryginalnością już przy pierwszej lekturze.

– *Autorka, będąc z zawodu lekarką i psychiatrką, zderza wiedzę medyczną i medyczne spojrzenie na człowieka z dużą wrażliwością i czułością* – opowiada **Krzysztof Rekowski**.

Ponieważ kanwą spektaklu są opowiadania, w scenicznej adaptacji twórcy połączyli różne historie w całość. Spoiwem jest tu postać lekarki (w tej roli Mirosława Sobik), w której gabinecie zetkniemy się z różnymi aspektami człowieczeństwa. Do już wymienionej galerii niezwykłych pacjentów gabinetu dołączy też kobieta, która widzi wszystko poza własnym dzieckiem. Zresztą postaci przewinie się przez scenę znacznie więcej, a każdy z aktorów wcieli się w kilka ról. Zobaczymy w nich gościnnie występujących: Annę Bieżyńską i Kamila Żebrowskiego oraz toruńskich artystów: Julię Sobiesiak-Borucką, Małgorzatę

Abramowicz, Grzegorza Wiśniewskiego, Arkadiusza Walesiaka i Przemysław Chojętę.

– *Skupiamy się na indywidualnych ludzkich odczuciach, niepogodzeniu z jakimś aspektem życia, a także na kwestiach wykluczenia społecznego. Pokazujemy zderzenie z obyczajowym i myślowym schematyzmem* – wlicza reżyser.

Przeplatanie się realnego z absurdem stworzy mieszankę pełną humoru, który pozwoli oswoić poruszane przez twórców trudne tematy.

– *Te historie są fantastycznym pretekstem do opowiedzenia o problemach psychicznych* – stwierdza Krzysztof Rekowski. – *Dziś ludzie mają większą świadomość i coraz częściej korzystają z psychoterapii. Opowiadamy o tym, że czasami rozwiązanie tych wielkich problemów może okazać się bardzo proste i że nie zawsze szukamy go tam, gdzie trzeba.*

Surrealistyczny charakter opowiadanych historii odbije się również w scenografii i kostiumach (Anita Burdzińska-Bojarska) oraz projekcjach wideo (Emilia Sadowska). Klimat spektaklu stworzy też choreografia, opracowana przez Katarzynę Chmielewską oraz muzyka Sławomira Kupczaka. **(młk)**



Krzysztof Rekowski, reżyser spektaklu
Fot. Marta Wudarska

Świadkowie

■ **Od marca 1941 r. do lipca 1943 r. przy ul. Grudziądzkiej w Toruniu działał niemiecki centralny obóz przesiedleńczy. Przeszło przez niego kilkanaście tysięcy więźniów, w tym wiele dzieci. Właśnie tym najmłodszym poświęcony jest pełnometrażowy fabularyzowany dokument „Dzieci Szmalcówki”, zrealizowany przez Instytut Filmowy Unistawskiego Towarzystwa Historycznego. Premiera 9 kwietnia o godz. 17.00 w CKK Jordanki.**

To kolejny film o tragicznych wojennych losach mieszkańców naszego regionu, zrealizowany przez unistawski instytut. Wcześniej powstała seria dokumentów nt. zbrodni pomorskiej, w tym obraz „Barbarka 1939”. Wszystkie te produkcje realizowane są społecznie, z udziałem wolontariuszy.

Tym razem twórcy postanowili opowiedzieć tragiczne losy rodzin wysiedlanych z domów, ograbianych z majątku i umieszczanych w zlokalizowanej przy ul. Grudziądzkiej fabryce smalcu służącej za obóz. Stąd właśnie wzięta się zwyczajowa nazwa tego miejsca – Szmalcówka. Historycy nie są zgodni co do liczby osób, które przebywając w obozie w strasznych warunkach, straciły tam życie. Na cmentarzu przy ul. Grudziądzkiej pochowano 515 zidentyfikowanych ofiar, ale liczba ta była z pewnością znacznie większa. Ok. 70 procent tych, którzy stracili życie, stanowili dzieci i młodzież poniżej 18 lat. Ci, którzy przeżyli Szmalcówkę, trafiali potem do innych obozów bądź na roboty do Niemiec. O ich strasznym losie przypomina dziś fragment muru oraz tablica usytuowana w miejscu nieistniejących już zabudowań fabryki-obozu.



Kadr z filmu

Realizacja filmu zajęła twórcom dwa lata. W tym czasie udało się im dotrzeć do ostatnich naocznych świadków wydarzeń, w sumie do ponad trzydziestu osób. Wspomnienia zawarte w dokumencie są świadectwem bestialstwa nazistowskich okupantów, którzy przetrzymywali więźniów (w większości kobiety i dzieci) w zimnie, z głodowymi racjami żywnościowymi i bez opieki medycznej. Jednocześnie widzowie będą mogli poznać bohaterskie postawy Polaków, którzy z narażeniem życia odmawiali podpisania volkslisty.

Reżyserem filmu jest Sebastian Bartkowski. Zdjęcia kręcono m.in. w Toruniu, Raciniewie i Jabłonowie Pomorskim. W sumie w produkcji wzięło udział kilkaset osób – aktorów, statystów, członków grup rekonstrukcyjnych.

Na premierę rozdawane były bezpłatne wejściówki. Dodatkowy seans zaplanowany jest na 12 kwietnia w Muzeum Pamięć i Tożsamość. Warto śledzić profil facebookowy Instytutu Filmowego Unistawskiego Towarzystwa Historycznego, gdzie na bieżąco pojawiają się informacje.

(maki)

Twarze świata

■ **W toruńskim Muzeum Uniwersyteckim w 2020 r. można było oglądać obrazy pochodzącego z Wilna wybitnego polsko-żydowskiego malarza Rafaela Chwolesa. 14 kwietnia placówka zaprasza na wernisaż fotografii jego wnuczki, Idy Chwoles.**

Artystka urodziła się w Paryżu w 1973 r. Dorastała w otoczeniu obrazów dziadka, w tym znakomitych portretów. Pierwszy aparat fotograficzny sprezentował jej ojciec.

Na początku nie wiedziałam, jak robić zdjęcia. Nie studiowałam w szkole artystycznej. Tylko w domu oglądałam obrazy mojego dziadka Rafaela i analizowałam ich kompozycję – wspomina **Ida Chwoles** w wywiadzie dla litewskiego portalu Bernardinai.

W Wilnie prace jej oraz Richarda Bilana pokazane zostały w ubiegłym roku w Muzeum Historii Żydów, a ekspozycję przygotowało właśnie toruńskie Muzeum Uniwersyteckie. Teraz z jej znakomitymi kadrami obcować będą torunianie.

Ida Chwoles łączy dwie pasje: do fotografii i do podróży. Z aparatem przemierzyła wiele krajów świata, m.in. Senegal, Maroko, Tunezję, Izrael, Turcję, Wietnam, Tajlandię, Armenię i Gruzję. W poszukiwaniu kadrów schodzi z utartych, turystycznych szlaków. *Codziennosc w obiektywie Idy Chwoles nabiera szlachetności, staje się ważna, godna uwagi i przemyśleń* – pisze kuratorka toruńskiej wystawy **Katarzyna Moskała**.

Szczególnie istotnym wątkiem w twórczości fotograficzki są portrety mieszkańców przedmieść. *Patrzemy na stare, pomarszczone jak ususzone skórki jabłek kobiety, które z jednej strony są tragicznie piękne,*

a z drugiej budzą lęk przed naszą własną starością (...). Twarze poprzecinane bruzdami umęczenia, skrywające ból całego życia, pamiętające trud codzienności, oczy patrzące na widza z szelmowskim uśmiechem, z iskierką radości, z nadzieją, pobłażliwością, przerażeniem – budzą w nas ambiwalencje – szacunek, respekt, podziw, obrzydzenie, strach, litość, współczucie, zachwyt... – podkreśla kuratorka.

Ekspozycja obejmie 61 czarno-białych fotografii, wydrukowanych na PCV i tkaninach. Zdjęcia nie mają tytułów, by nie zaburzać odbiorcom kontemplacji. Wystawę można oglądać do 29 sierpnia. Jednocześnie przypominamy, że w placówce czynna jest ekspozycja z okazji 20-lecia Muzeum Uniwersyteckiego. Można na niej obejrzeć prace wielu wybitnych artystów, w tym m.in. Halimy Nałęcz, Meli Muter, Jana Lebensteina, Stanisława Szukalskiego, Ryszarda Bilana, Józefa Czapskiego, Konstantego Brandla, Mariana Bohusza-Szyszkó, Andrzeja Borkowskiego, Henryka Gotliba i Mariana Kratochwila.

(maki)



#KopernikDaVinci – namaluj geniuszy

Czy dwaj geniusze renesansu – Mikołaj Kopernik i Leonardo da Vinci – mogli się spotkać? Źródła historyczne tego nie odnotowują, ale w powieści „Ostrakon” Krzysztofa P. Czyżewskiego do takiego spotkania dochodzi. Książka stała się inspiracją do projektu #KopernikDaVinci, za który Urząd Miasta Torunia otrzymał ostatnio Grand Prix w konkursie Kryształ PR w kategorii Najlepsza kreatywna kampania promocyjna („Ikar” nominowany był do tej nagrody w kategorii Najlepsza gazeta miejska/biuletyn).

Jednym z elementów projektu jest ogłoszony przez Galerię i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka Regionalny Konkurs Plastyczny dla Dzieci i Młodzieży „Leonardo da Vinci, Mikołaj Kopernik – spotkanie dwóch geniuszy”. Do 30 czerwca uczestnicy w wieku 6-18 lat mogą nadsyłać swoje prace rysunkowe, graficzne, malarskie lub w technikach mieszanych. Do wyboru są cztery tematy: 1. Spotkanie Leonarda da Vinci i Mikołaja Kopernika osadzone w realiach ówczesnej epoki bądź w innej, wyobrażonej rzeczywistości; 2. Przedstawienie portretowe jednego z dwóch renesansowych geniuszy lub portret podwójny; 3. Dzieła, wynalazki, odkrycia; 4. Dom, miasto, okolica – miejsca urodzenia Leonarda da Vinci i Mikołaja Kopernika.

Szczegółowe informacje o konkursie na stronie galeriadziecka.com



OFF – telefon, ON – życie

Młodzi ludzie z Uniwersyteckiego Liceum Ogólnokształcącego wraz z koleżanką z ZS nr 2 w Rypinie postanowili pomóc swoim rówieśnikom w oderwaniu się od smartfonów i włączeniu w realne życie, które przecież może być pełne atrakcji. *Wszehobecne ekrany stały się nieodłącznym elementem życia – w szkołach, komunikacji miejskiej, a nawet podczas wspólnych spotkań. Zauważając skalę problemu, postanowiliśmy działać i stworzyć rozwiązanie, które pomoże innym spędzać czas w bardziej wartościowy sposób* – piszą twórcy projektu ON life realizowanego w ramach Olimpiady Zwolnieni z Teorii. Licealiści opracowali wyszukiwarkę ciekawych zajęć dodatkowych na terenie Torunia ontorun.pl. Każdy tu może znaleźć coś dla siebie. Na stronie umieszczono również materiały profilaktyczne nt. fonoholizmu, a także wyniki badań przeprowadzonych przez uczniów wśród torunian. Elementem projektu jest również gra karciana, która ma pomóc w nawiązaniu kontaktów z innymi. Jest ona dostępna w kawiarni Fonte.

Zachęcamy do korzystania z wyszukiwarki ontorun, bo nasze miasto – wiemy to doskonale – oferuje tyle atrakcji, że o smartfonie w kieszeni można całkowicie zapomnieć.

Autorka grafiki: Klara Gryglicka



Talk show

Największym i niezwykle użytecznym pomnikiem jubileuszu 500-lecia urodzin Kopernika jest kampus uniwersytecki na Bielanach. Oprócz jego budowy władze PRL już w latach 60. obiecywały inwestycje w radioastronomię – nową, ważną gałąź astronomii rozwijającą się na UMK. Niestety, im bliżej było do obchodów, tym bardziej te plany były redukowane.

Archiwum UMK przechowuje świadectwo walki Iwanowskiej o uratowanie jak największej części tych zamierzeń. Wśród wielu listów do oficjeli napotkałem pewien niecodzienny wycinek prasowy z 1971 r. Jest to felieton wybitnego polskiego dziennikarza – Krzysztofa Teodora Toeplitza (KTT). Autor opisuje swoje odczucia po obejrzeniu odcinka programu „Tele-Echo”, w którym gościła astronomka z Torunia. Program ten można by uznać za prekursora współczesnego formatu talk show. Gości zapraszała jedna z dam dawnej Telewizji Polskiej – Irena Dziedzic. W studiu goszczono osoby z konkretnym dorobkiem, ludzi kultury, sztuki czy nauki. Nie jestem pewien, czy istnieje taśma uwieczniająca wizytę Wilhelminy Iwanowskiej u pani Dziedzic. Całe szczęście rozmowa ta przykuła uwagę KTT – czujnego obserwatora realiów PRL i jego absurdów. Pisze on, że pani astronom z Torunia najpierw ciekawie opowiadała o gwiazdach. Mniej przyjemnie zrobiło się, gdy zeszła na ziemię. Skarzyła się ona bowiem na cięcia środków na inwestycje w radioastronomię. Swoim ostrym piórem tak zrelacjonowała to felietonista: *Wówczas okazało się, że z funduszu roku kopernikańskiego zarobili już pewne sumy uczeni chemicy, fizycy i biologowie, natomiast nic nie splotnęło na astronomów i stan wyposażenia technicznego oraz pomieszczeń, w jakich pracują przedstawiciele nauki o gwiazdach, jest opłakany. Podobno mamy jeden duży teleskop, ale nie mamy prawie nic, co odpowiadałoby rozwojowi metod radioastrologii* (radioastronomii – przyp. red.), *która (tu muszę uwierzyć na słowo) jest w rozwoju badań gwiazdnych nauką wręcz kluczową.*



Co istotne, dalej autor podkreśla, że taki stan rzeczy niechybnie przyniesie wstyd całemu krajowi przed licznymi gośćmi zagranicznymi, którzy planują przyjechać do Torunia na obchody kopernikańskie. W ten sposób uderzył w czuły punkt ekipy gierkowskiej, mającej ambicję promowania Polski za granicą, jako kraju szybko modernizującego się. W dodatku doprawił swoją wypowiedź mocną dawką sarkazmu: *Byłby to – powtarzam – bieg rzeczy raczej normalny, gdyby nie wstyd przed zagranicą. W roku kopernikańskim bowiem zjadą do Torunia astronomowie z całego świata i będziemy czuli się dość głupio, jeśli po ukazaniu im filmu o Koperniku, zaprosimy ich do pracowni polskich astronomów, które nie obeznani ze sprawami przybysze wezmą za wystawę niewykorzystanych dekoracji z kostiumowego giganta* (chodzi o film „Kopernik” – przyp. red.).

Jak widać, dzielna pani profesor używała w swoich bojach o przyszłość radioastronomii różnych środków nacisku na władze, łącznie z popularnymi programami telewizyjnymi. Bój ten skończył się częściowym zwycięstwem uczonej. Do września 1973 r. zakończono budowę gmachu dla radioastronomów. Z konstrukcją nowoczesnych radioteleskopów trzeba było jeszcze poczekać.

Więcej na ten temat:
<https://apcz.umk.pl/RTOR/article/view/52242>

Iwo Bohr
dr UMK, zajmuje się historią nauki, szczególnie astronomii

Trochę zmienić świat

■ Rozmowa z aktorką i reżyserką **AGNIESZKĄ PŁOSZAJSKĄ**, która w toruńskim Kujawsko-Pomorskim Teatrze Muzycznym zagrała kilka ról i wyreżyserowała kilka spektakli. Obecnie realizuje największą musicalową produkcję tej sceny – „Jesus Christ Superstar”. Premiera odbędzie się 4 kwietnia w Od Nowie.

■ Trójmiejski Teatr Stajnia Pegaza to był początek Twojej drogi teatralnej?

■ To był totalny początek. Byłam trzynastolatką, która chodziła do szkoły muzycznej, ale też wygrywała konkursy recytatorskie. Wydawało mi się, że powinnam iść na kółko teatralne. Przypadkiem trafiłam do teatru Ewy Ignaczak, która miała w zespole licealistów albo studentów. To był poważny teatr. Zapowiedziała mi, że się nie pitołi z zespołem jak z dziećmi, że mam przyjść w sobotę i wziąć ze sobą dres. Pamiętam zdziwienie: dlaczego dres, jak ja chcę wiersze mówić. Na zajęciach trafiłam na autorski trening Ewy - jak mi się wydaje - inspirowany pracą Grotowskiego. Czysta fizyczność. Nic z tego wówczas nie rozumiałam, ale poczułam całym nastoletnim ciałem i umysłem, że to jest totalnie moje miejsce. Wówczas jeździliśmy na offowe festiwale i dostawaliśmy nagrody. Był tylko jeden problem: jako pilna uczennica gry na skrzypcach w szkole muzycznej miałam totalnego bana z domu na teatr. Tata uważał, że to jest dno dna i kolejna niepotrzebna nikomu artystyczna zachcianka.

■ Jak omijałaś ten zakaz?

■ Bywały sytuacje, w których rodzice myśleli, że odrabiam matkę z koleżanką, a byłam w Dąbrowie Górniczej na festiwalu. Jak sobie myślę, że

wsiadalam do tych nocnych pociągów i tak naprawdę uciekałam z domu, to dzisiaj, sama będąc matką, mam zimny pot na plecach. Pamiętam takie refleksje w tych pociągach, że gdyby mnie tu ktoś ukatrupił, rodzice nie wiedzieliby, gdzie szukać ciała. Na szczęście nic się nie stało. Natomiast w moim nastoletnim odczuciu ta przygoda skończyła się tragicznie. Tata wielokrotnie interweniował u Ewy Ignaczak i - chyba dlatego - następna premiera odbyła się już bez mnie. To był dla mnie koniec świata. Zwłaszcza, że nikt ze mną o tym nie porozmawiał. Nawet dziś, jak o tym mówię, chce mi się płakać. Ale głód teatru był już we mnie nie do zatrzymania. Wraz z przyjaciółką zaczęłyśmy robić rebelię. Ponieważ w szkole muzycznej trzeba dużo ćwiczyć, jeździliśmy pod tym pretekstem na siódmą rano do szkoły. Tam nie do końca legalnie wchodziłyśmy do piwnicy i tworzyłyśmy nasz spektakl „Światłowstręt”. Opoowiadał o ciągu pokoleniowym matka – córka – matka – córka, w którym starsze pokolenie zabija duszę artystyczną w dzieciaku.

■ Czyli Twoje doświadczenie.

■ Absolutnie, teraz to widzę, że była to autoterapia, ale też chęć bycia dostrzeżoną ze swoim problemem i pragnienie wykrzyknięcia osobom, które mogą mieć podobnie, że nie jesteśmy w tym same. Zaczęłyśmy jeździć na festiwale i okazało się, że je wygrywamy, co też przekładało się na nagrody: pieniądze, kamerę VHS (nie odebrałam jej do dziś, bo zazwyczaj przed werdyktem już byłam grzecznie w domu) itd. Byłyśmy między innymi w 2002 r. w Toruniu na Klamrze, więc w pewnym sensie tu zaczęła się moja droga reżyserska.

Mam wrażenie, że gdy wracałam do domu z tymi nagrodami, okazało się, że może ten mój teatr nie jest taki zły. Ojciec zobaczył wymierny efekt: nastolatka w 2000 r. przywozi 3000 zł z festiwalu teatralnego. Nigdy nie doszło do otwartej rozmowy na ten temat, ale mam nadzieję, że poczuł wówczas ulgę, że jednak nie marnuję życia.



Fot. Piotr Manasterski

Widz powinien podążać za bohaterem i na tyle się z nim utożsamić, żeby poprzez zmianę bohatera był w stanie zmienić coś w sobie, albo przynajmniej zadać sobie jakieś sensowne pytanie.

■ Teraz sama pracujesz z dziećmi i młodzieżą. Co jest w tym najtrudniejsze?

■ Z dziećmi zawsze jestem w stanie coś wypracować, osiągnąć jakieś skupienie albo przelamać lody związane z treścią, niepewnością siebie. Najważniejsze jest to, żeby dziecko faktycznie chciało być na scenie, miało potrzebę opowiadania historii i wcielania się w różne postaci.

Ale – podobnie jak w moim przypadku – trudniej bywa z rodzicami. Uogólniając, są dwa typy rodziców, z którymi trudno pracować. Jedni mają ekstremalne ciśnienie na karierę dziecka i zmuszają je do zajęć, choćby nie miało sił ani ochoty. Tacy często mają żal, że ich dziecko dostało za małą rolę, ćwiczą z nim po nocach, „zauczają” je rzeczy, których wcale nie wymagam albo wręcz nie chcę. Zawsze mi szkoda dzieciaków, które chcą zaspokoić ambicje rodziców. Druga opcja to rodzice kompletnie niefrasobliwi, którzy zakładają, że to tylko zabawa. Wtedy zdarza się, że dziecko z jakiegoś błahego powodu nie dojeżdża na spektakl. A przecież musimy na siebie wzajemnie liczyć i podejmować wspólnie zobowiązanie, jakim jest spektakl, na który przyjdzie widz.

■ Przez wiele lat prowadziłaś też grupy teatralne w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”.

■ Bardzo dobrze wspominam pracę w fundacji. Znalazłam się tam dzięki Dominice Sell, która również gra w Teatrze Muzycznym w Toruniu. Tam były dzieciaki z różnymi dysfunkcjami: intelektualnymi, fizycznymi, miksem tych trudności. Niektóre nie chodziły, inne nie mówiły. Zastanawiałam się, jak zrobimy spektakl. Ale w trakcie spotkań, rozmów, pracy warsztatowej zależało mi, żeby te zajęcia stanowiły chwilę wytchnienia dla rodziców. Kiedy poznałam trudności, z którymi się mierzą, intensywność życia z dziećmi potrzebującymi wsparcia, ich przemęczenie i heroizm, doszłyśmy z Dominiką do wniosku, że musimy wypracować z dziećmi taką komunikację i poziom bezpieczeństwa na zajęciach, żeby rodzice mogli na te półtorej



Fot. Piotr Manasterski

godziny usiąść w kawiarni i odpocząć. Pamiętam taką sytuację: pracowaliśmy przez cały sezon nad spektaklem o kosmosie, w którym żyją nasze dzieciaki. To był spektakl oparty na ich doświadczeniach, improwizacji ruchowej, próbie wyrażenia siebie. Wydawało mi się, że do premiery wszystko musi być dopracowane, a w takiej grupie to po prostu nie jest możliwe. Pamiętam moment, w którym wszyscy staliśmy przed kurtyną, czekając aż się otworzy. Kilkanaście minut wcześniej rozszalała się burza i dokładnie w momencie, w którym kurtyna miała się podnieść, wysiadł prąd w całej dzielnicy. Pomyślałam, że jedyną opcją jest wszystko odwołać. Ale poczułam, że dzieciaki włożyły w to tyle pracy i ci wszyscy rodzice czekają na widowni, więc nie możemy ich zawieść. Producentki pobiegły do samochodu po latarki i zmobilizowałyśmy rodziców, żeby włączyli latarki w telefonach. Kiedy podniosła się kurtyna, wydarzyło się coś nieprawdopodobnego: zobaczyliśmy kosmos gwiazd ze światełek wymierzonych w nas z widowni. To spowodowało zachwyt i skupienie wśród dzieciaków, którego nigdy wcześniej nie udało się nam uzyskać. Aktorzy mieli szansę uwierzyć, że wszyscy w tym ich kosmosie jesteśmy. Pamiętam wzruszone twarze rodziców i własne niedowierzenie, że podołaliśmy mimo wszystko. Tam się wydarzyła prawdziwa magia teatru i spektakl narodził się z tego, co tu i teraz.

■ Wróćmy jednak do czasu, kiedy podejmowałaś decyzję o swojej przyszłości. Studiowałaś w Krakowie. Czy szkoła ukształtowała Cię jako artystkę, czy raczej łamsiła twórcze pomysły?

■ Dwa miesiące przed moją maturą, po bardzo ciężkiej chorobie umarł mój tato. To doświadczenie oderwało mnie od dalekosiężnych marzeń. Było naturalne, że po dyplomie w szkole muzycznej, zdawałam do Akademii Muzycznej w Gdańsku. Myślałam, że to jedyna droga. Ale w sylwestra poznałam przypadkiem dziewczynę, która zaproponowała mi lekcje ze swoim tatą. To był profesor wywodzący się z teatru operowego, który przygotowywał do egzaminów do szkoły teatralnej. Robił to najlepiej, jak mógł, ale teraz rozumiem, że wszystko było na bardzo wysokim koturnie. Na szczęście w Krakowie trafiłam w pierwszym etapie na profesora Romanowskiego, który widząc przygotowaną dziewczynę, odtwarzającą z zapamiętaniem coś, co jej narzucono, zaczął ze mnie te warstwy deklamacji zdrapywać. Na trzecim etapie akompaniowałam sobie na skrzypcach, co - tak teraz myślę - mogło przykuć uwagę Jerzego Stuhra, bo jego żona jest skrzypkaczką. On konsekwentnie przeprowadził mnie przez egzamin żądając, bym mówiła prościej i prawdziwiej. Na szczęście poddałam się tym uwagom i fuksem zostałam studentką PWST.

Mieliśmy zajęcia z wielkimi osobowościami, ale uczyli nas rzeczy sprzecznych ze sobą. Każdy aktor ma swoją drogę dochodzenia do postaci. Niektórzy pracują technicznie, inni wchodzi bardzo głęboko i bazują na prywatnych doświadczeniach. Jako studentka gubiłam się w tym, bo bardzo chciałam zadowolić wszystkich, nawet wbrew sobie. A to jest artystyczna droga donikąd. Nie bardzo rozumiałam, po co mam na elementarnych zajęciach aktorskich udawać małpę, bo teatr offowy nauczył mnie najpierw pytać „po co?”. Do tego doszła fuksówka. Nie słyszałam wcześniej o tym zjawisku. Kompletnie się w tym nie odnalazłam. To też były czasy, w których można było studentom mówić brutalne rzeczy, nie respektując dzisiaj przyjętych granic ani kondycji tych studentów. Poza tym, o ile dobrze uczono nas dochodzenia do postaci, nikt nie uczył, jak z niej wyjść, jak te wyprute flaki załadować z powrotem i zagoić rany, które powstały przy poszukiwaniu trudnych emocji na scenie. Niemniej szkoła nauczyła mnie bardzo wiele. Przede wszystkim nie odpuszczam i zawsze szukam głębiej pod tekstem.

■ Kraków to też praca w słynnym kabarecie Loch Camelot.

■ To był poligon doświadczalny, bo w czwartek była próba, na której dyrektor przynosił nowy tekst a Ewa Kornecka piosenkę, a w piątek już był występ. To mnie nauczyło improwizacji. No i tam odkryłam w sobie rys komediowy. Jak wychodziłam na tę niewielką scenę w dziwnym kostiumie, by śpiewać piosenkę, instynktownie wiedziałam co zrobić, żeby rozśmieszyć widownię. Do teraz uwielbiam elementy improwizacji w roli i abstrakcyjny humor.

■ Po studiach grałaś w teatrach w Rzeszowie, Tarnowie, Radomiu. Co zdecydowało o odejściu z teatru repertuarowego?

■ Zaraz po studiach pojechałam na casting do spektaklu „Siostry Parry” do Rzeszowa. No i dostałam rolę razem z etatem w teatrze. Grając w ośrodku, w którym jest jeden teatr miejski z różnorodnym repertuarem, aktor konfrontuje się z różnymi gatunkami. Pamiętam moją przełomową rolę w Radomiu w „Romeo i Julii”. Dostałam panią Capuletti. Nie chciałam tego grać, sądziłam, że to taki „ogon”. Wówczas Janusz Łagodziński - świetny, doświadczony aktor, który

grał Pana Capuletti uświadomił mi, że nawet rola, która na papierze wydaje się nieważna, jest warta wysiłku i uczciwego podejścia do pracy. Zastanawiasz się nad osobą kryjącą się za literami, nad jej dylematami, emocjami. I nagle okazuje się, że można z tego stworzyć osobną historię. W efekcie za tę rolę dostałam nagrodę od dyrektora teatru, a w recenzjach pisano, że spektakl opowiedziany jest z perspektywy państwa Capulettich. To była ważna lekcja.

Kolejną przełomową produkcją był „Skrzypek na dachu”. Reżyserował to w Radomiu Maciej Korwin, dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni. Początkowo myślałam, że ponieważ gram na skrzypcach, będę skrzypkiem. Ale on mi zaufał i powierzył rolę Cajtli, czyli o wiele większe zadanie aktorskie. Ta praca odkryła przede mną, że w musicalu można połączyć bardzo prawdziwe granie z formą, którą narzuca muzyka i ruch.

Co mnie skłoniło do odejścia z etatu? Z miastem byłam związana wyłącznie zawodowo i nie byłam w stanie utrzymać balansu w życiu prywatnym. Zbiegło się to z diagnozą nowotworu złośliwego i musiałam się skonfrontować z własną śmiertelnością. To weryfikuje życiowe wybory, sensy i priorytety. Chwilę później zaszłam w ciążę i życie się jeszcze bardziej zmieniło. A po ciąży zaczął się mój etap toruński.

■ No właśnie, docieramy wreszcie do Torunia. Najpierw mogliśmy Cię poznać jako śpiewającą aktorkę w spektaklu „Siostry Parry”, który otwierał działalność teatru.

■ Mieszkałam sobie spokojnie w Warszawie i byłam w zaawansowanej ciąży, kiedy zadzwonił Piotr Szalsza, reżyser mojego debiutu w Rzeszowie. Powiedział, że otwiera się Teatr Muzyczny w Toruniu i pierwszą premierą ma być ten spektakl. Odparłam, że za chwilę rodzę dziecko, więc to raczej nie wchodzi w grę, a on, że to nie problem, bo w Toruniu czeka na mnie czerwony dywan, sława i chwala, że nie będę musiała być dużo na próbach, bo przecież to wszystko potrafię. No i że z dzieciątkiem będę spokojnie przygotowywała premierę. Do dziś nie rozumiem, dlaczego uznałam, że to może się udać (śmiech). Na szczęście mam cudownego męża, który jest scenarzystą, więc może pracować online. Zapakowaliśmy się, kiedy mój syn miał niecałe cztery tygodnie i ruszyliśmy do Torunia. Zastaliśmy teatr w ruinie: niewyremontowana kamienica Dąbbskich, zimno, właściwie nie ma sceny i są niezwykle skromne warunki bytowe. Etyka nie pozwoliła mi jednak się wycofać.

Z mężem i synkiem byliśmy cały czas w teatrze. Reżyser, lekko spanikowany premierą, był bardzo wymagający. Oczekiwał ode mnie normalnych godzin w pracy, co w teatrze oznacza 10.00-14.00, 18.00-22.00. Byłam bliska obłądu, bo zależało mi, żeby mój syn miał wszystko, czego mu potrzeba, a jednocześnie chciałam dać z siebie maksimum na scenie. Dość powiedzieć, że po premierze, kiedy doszłam do samochodu, w jednym oku miałam tylko światło, nie widziałam nic i myliłam słowa. Na samochód powiedziałam „lodówka”. Naprawdę nie wiem, czemu wtedy nie zrezygnowałam.

Po latach, kiedy widzę, ile fantastycznych rzeczy wydarzyło się w konsekwencji tego, że wtedy nie uciekałam, nie mogę wyjść ze zdumienia. Mój starszy syn uwielbia Toruń, a kiedy idziemy przez starówkę, zawsze rozmawiamy, ile przeżyliśmy tutaj niesamowitych rzeczy jako rodzina.

■ Równie ciekawe są kulisy Twojej pierwszej pracy reżyserskiej w Toruniu przy spektaklu „Gra warta piernika, czyli Maurycy i kołędnicy”.

Ten pierwszy spektakl narodził się z przypadku i intuicji pani dyrektor Anny Wołek. Do tej pory nie rozumiem, dlaczego wymyśliła, że będę reżyserką. Po premierze „Maurycygo” powiedziałam, że wcześniej moje marzenia spełniały się z opóźnieniem: marzyłam o czymś, a kiedy już zapominałam o tym marzeniu, to do mnie przychodziło. W tym przypadku spełniło się marzenie, którego jeszcze nie zdążyłam wymarzyć. Pani dyrektor wiedziała, że wcześniej robiliśmy z mężem audycję radiową, do której on pisał, a ja to realizowałam z Dominiką Sell. Tonem nieznoszącym sprzeciwu zleciła pracę. W trzy dni złożyliśmy jej scenariusz. Co niezwykle wzruszające, „Maurycy” jest grany jedenasty sezon przy pełnej widowni. To ostatni spektakl, w którym gram, bo teraz już tylko reżyseruję.

■ Czy zawodowa współpraca z mężem to ułatwienie czy obciążenie?

■ Niezwykle sobie cenię poczucie humoru mojego męża i jestem fanką tego, w jaki sposób tworzy postaci. Jednak kiedy pracujemy razem, są też trudne momenty. Po skończonej próbie, którą ja reżyseruję, a on napisał tekst, nie da się wrócić do domu i odciąć



Fot. Piotr Mamasterski

od tematu. Wtedy gubi się bycie w domu tylko dla siebie, dla rodziny. Emil ma cudowną cechę, rzadką u ludzi, którzy piszą: jest otwarty na uwagi, zmiany, na cięcia. Teraz pracował przy filmie „Dziadku, wiejemy” w reżyserii Olgi Chajdas, który wchodzi do kin w maju. Olga była zdaje się zaskoczona współpracą, w której scenarzysta jest tak otwarty na różne rozwiązania. Myślę, że nauczył się tego w teatrze, gdzie do końca pracujemy nad tekstem.

Bywa też tak, że mamy zlecenie obarczone deadline'em, a nie jesteśmy jeszcze do końca przekonani do pomysłu, lub nie w pełni historia, którą chcemy opowiedzieć jest „nasza”. Ponieważ mamy dwóch ekspresyjnych synów, zabieram dzieciaki na trzy dni i mówię Emilowi, żeby w spokoju pisał. I on taki przymuszony siedzi, kursor miga, on pisze, żeby zaspokoić moje oczekiwanie i dotrzymać terminu, a gdy wracam, czytam to i oboje wiemy, że to jest do śmietnika. Bo zamiast wyjeżdżać, powinniśmy dać sobie kilka godzin, żeby to jeszcze raz przegadać i sprawdzić, co nie działa w historii, którą mamy w głowach. Kiedy już znajdziemy ten sens, proces pisania jest tak naprawdę dość krótki. I potem dostają coś, co powoduje we mnie lawinę emocji i pomysłów. Można powiedzieć, że Emil pisze mało, ale skutecznie.

■ W toruńskim Teatrze Muzycznym (oraz w innych teatrach) zrealizowałaś sporo spektakli dla dzieci oraz rodzinnych. Jaki jest Twój sposób na nawiązanie kontaktu z małymi widzami, by – choćby – oderwać ich trochę od elektroniki?

■ Nasze spektakle działają chyba dlatego, że sama bardzo szybko się nudzę, podobnie jak dzisiejsze dzieciaki, które są przyzwyczajone do mnogości bodźców. Jeżeli mamy intensywną muzykę, choreografię i opowieść, to czasem, gdy kończy się spektakl, jakieś dziecko krzyczy: jeszcze raz! To największy komplement. Mam w głowie tekst piosenki ze spektaklu „Pan Kleks. Powrót”: „pierwsze prawo w świecie baśni, to nie pouczać i nie nudzić”. Nie robimy spektaklu dla dzieci, tylko opowiadamy historię. Bo jeżeli zakładam, że mówię do dziecka z pozycji dorosłego, to mogę to dziecko po gombrowiczowsku upupić albo stawiać się w pozycji osoby, która wie lepiej, zacząć prawić morały, co w moim odczuciu jest w teatrze nieznośne. Widz powinien podążać za bohaterem i na tyle się z nim utożsamić, żeby poprzez zmianę bohatera był w stanie zmienić coś w sobie, albo przynajmniej zadać sobie jakieś sensowne pytanie. Nasze przedstawienia rodzinne mają warstwę z przekazem i humorem dla rodziców i warstwę z przekazem i humorem dla dziecka. Chodzi o to, żeby po spektaklu można było rodzinnie to przegadać, prześpiewać czy prześmiać, żeby to było wspólne doświadczenie. Nie boimy się poruszać tematów trudnych, czy kontrowersyjnych. Taką produkcją jest „Tylko grzecznie” w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Historia Miłej - dziewczynki, która była

tak grzeczna, że zniknęła. Spektakl nawiązuje do dzieciństwa bliższego moim rocznikom, kiedy dziewczynki miały być miłe, uprzejme i uśmiechnięte. Niestety, tłumione emocje nie znikają, a tłumiona przewlekła złość może zamienić się w depresję. Mimo, że temat jest trudny, „Tylko grzecznie” jest w pierwszej warstwie zabawną, przygodową historią. Kiedy po spektaklu zapala się światło, często widzę mamy poruszone tym, że zobaczyły siebie w tej historii. Widzę też roześmiane, fajne, dzieki dziewczynki, które dzisiaj już mogą sobie pozwolić na wiele więcej.

■ Czy monodramy, które zrealizowałaś, to szczególnie rodzaj pracy nad spektaklem?

■ Reżyserowałam cztery monodramy. Pierwszym i najważniejszym był toruński spektakl „Jutro będzie za późno” o życiu Wiery Gran z rolą Aleksandry Lis. Gdy zaczęłam się wgłębiać w temat, okazało się, że w Muzeum Uniwersyteckim w Toruniu Mirosław Supruniuk ma rzeczy Wiery Gran z jej mieszkania w Paryżu. Mogłam więc przeglądać przedmioty, które jeszcze ją pamiętały. Najcenniejsze były dla mnie taśmy dźwiękowe. Wiera pod koniec życia chodziła po Paryżu i mówiła do dyktafonu. Nie była już w pełni władz umysłowych, ale czasami miała przebłyski. Dużo jej oryginalnego tekstu zamieściłam w spektaklu. Wiera czuła się zaszczuta, oskarżona o coś, czego nie zrobiła, niewysłuchana i zapomniana. Postanowiłam spektaklem oddać jej głos i przestrzeń. Ola przepięknie to gra. Monodram został doceniony na wielu festiwalach. W Toruniu miałam też świetną współpracę z Damianem Droszczem nad „Ścianą” z moim tekstem, w którym wyraziłam nasz stosunek do polityki związanej z uchodźcami. Monodram wymaga wzajemnego zaufania aktora i reżysera, podążania za sobą, czasami sporów. Podziwiam aktorów, którzy mierzą się z tym gatunkiem. Sama chyba nie miałabym odwagi.

■ Przed nami premiera Twojej największej produkcji w Teatrze Muzycznym – musicalu „Jesus Christ Superstar”. Czy to też największe Twoje zawodowe wyzwanie?

■ To bardzo duży temat. Dobrze, że dzieje się to teraz, gdy jestem na to gotowa. Pracuję jako reżyserka jedenasty sezon, więc mam na tyle duże doświadczenie, żeby nie spanikować przed tą górą. Ostatnio w Teatrze Syrena reżyserowałam musical „Heathers”, z podobną liczbą wykonawców.

Tam była cała machina produkcyjna. Toruński teatr podjął wyzwanie w podobnej skali, ale jest to o wiele trudniejsze bez pracowni, bez całego zaplecza. To wyzwanie dla wszystkich, nie tylko dla reżyserki.

Teatr na Żeglarskiej jest już wyremontowany i cudnie się tam gra na kameralnej scenie, ale nie da się tam wystawić pełnowymiarowego musicalu. Pani dyrektor wymyśla coraz to nowe propozycje mini-musicali, sprowadza świetne tytuły ze świata, ale spektakle dosłownie wylewają się już z tej małej sceny. Chcemy być teatrem muzycznym, który gra muzykę na żywo, ale przestrzeń tego nie mieści. Z drugiej strony widzowie dają nam mnóstwo zaufania. Przyjeżdżają też na premiery blogerzy musicalowi z całej Polski, więc wokół tego teatru wiele się dzieje. Anna Wołek jest odważna i stawia przed nami wysoko poprzeczkę. Ale szanujący się teatr muzyczny powinien mieć chociaż jeden klasyczny musical. Nie ma nic bardziej klasycznego niż sir Andrew Lloyd Webber i „Jesus Christ Superstar”. A dzięki temu, że ten teatr przez 10 lat wyrobił sobie markę, na casting zjechała śmietanka musicalowego świata i z tych osób moglibyśmy wyłonić nawet dwie obsady.

■ Co chciałabyś, żeby widzowie wynieśli z tego spektaklu?

■ Najbardziej bym chciała, żeby po tym doświadczeniu (trudno to nazwać typowym spektaklem teatralnym), w ludziach odezwała się trochę większa empatia i uważność na drugiego człowieka.

■ Masz teatralne marzenia?

■ Mam ich dużo. Bardzo chciałabym kiedyś zrealizować „The Book of Mormon”, ale nie wiem, czy jesteśmy na to gotowi jako społeczeństwo, skoro przy informacji o realizacji „Jesus Christ Superstar” ktoś wpisał komentarz: „kara śmierci”. Rozumiem, że to dla mnie ta kara, choć jeszcze nie wiem, za co.

A tak naprawdę marzę, żeby mogła dalej z pasją robić to, co robię: spotykać się w tej bańce fantastycznych ludzi, których zapraszam do współtworzenia spektakli i gadać o tym, co ważne i poszukiwać sensów. Nieść radość, refleksję i wzruszenie widzom. I – może to nieco naiwna nadzieja – chociaż trochę zmieniać świat teatrem.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Zwiedzaj z apką

■ **Wiosna to znakomity czas na wyjście z domowych pieleszy i spacer po mieście albo bliższe i dalsze wycieczki. Zwiedzanie najciekawszych atrakcji Torunia i regionu można zaplanować, a potem pełniej ich doświadczać dzięki Wirtualnym Przewodnikom po Kujawach i Pomorzu.**

To kolejna, po Wirtualnym Muzeum Kujaw i Pomorza (o którym pisaliśmy w styczniowym numerze), propozycja Województwa Kujawsko-Pomorskiego zrealizowana ze środków unijnych w partnerstwie z instytucjami kultury. Jej celem jest promowanie lokalnych atrakcji wśród mieszkańców i turystów.

Przewodniki dostępne są w dwóch formach: strony internetowej przewodniki.kulturawzasiegu.eu oraz aplikacji na smartfony i tablety (poszukując jej wpisz: **Kujawy i Pomorze – przewodniki**). Pozwolą one zaplanować ciekawą wycieczkę oraz pogłębić wiedzę na temat oglądanych obiektów, gdy stoimy bezpośrednio przed nimi.

– Zarówno na stronie, jak i w aplikacji możemy na różne sposoby wyszukać ciekawe miejsca w regionie i zapoznać się z informacjami głosowymi, tekstowymi, galeriami zdjęć, interaktywnymi panoramami 360 stopni, plikami wideo, a nawet modelami 3D – wylicza **Natalia Derdziak** z Departamentu Cyfryzacji Urzędu Marszałkowskiego.

Będąc np. w muzeum, przy obiektach możemy zeskanować kody QR i dotrzeć do pogłębionych treści, umieszczonych przez partnerów programu. Z zainstalowaną apką i włączoną lokalizacją, dowiemy się, jakie atrakcje czekają na nas w najbliższej okolicy.

– Ponadto w instytucjach, które korzystają z technologii bluetooth beacon, telefon sam powiadomi użytkownika, że wszedł w zasięg informacji o danym obiekcie – zaznacza **Magdalena Zabłocka** z Departamentu Cyfryzacji. – Wtedy zwiedzający wie, że może posłuchać, obejrzeć film, poczytać lub np. zobaczyć odwzorowanie 3D danej lokalizacji. O tym, jakie w danym miejscu są możliwości dotarcia do pogłębionych treści, informują odpowiednie ikony w aplikacji.

To nie koniec możliwości, jakie dają e-przewodniki. Instytucje mogą dodać w aplikacji np. gry terenowe. To sposób na promocję, a dla odbiorców możliwość atrakcyjnego spędzenia czasu wolnego w gronie rodziny lub znajomych. Ważnym elementem przewodnika jest również kalendarium nadchodzących wydarzeń, wykorzystujące dane zamieszczane na portalu kulturawzasiegu.pl. Użytkownik może filtrować informacje, by znaleźć te najbardziej go interesujące. Atrakcyjnym dodatkiem apki jest wirtualna pocztówka z odwiedzanych miejsc, którą można potem wysłać znajomym lub podzielić się nią w mediach społecznościowych.

W Toruniu za pomocą e-przewodników zwiedzimy Muzeum Etnograficzne, Zamek Krzyżacki, Muzeum Sztuki Dalekiego Wschodu i Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy”. Liczymy, że wkrótce dołączą także inne obiekty. **(maki)**





■ Po raz trzydziesty trzeci w Od Nowie odbyły się Alternatywne Spotkania Teatralne „Klamra”. Ten rok był o tyle wyjątkowy, że na 11 zespołów, które przywiozły swoje spektakle, tylko 4 prezentowały się w Toruniu już wcześniej. Festiwal był okazją do zetknięcia z teatrem formy, ruchu, eksperymentalnym i wykorzystującym nowe media. Jak zwykle widzowie mogli dzielić się z twórcami swoimi wrażeniami w czasie spotkań po spektaklach. Wśród gości, którzy pojawili się na Klamrze po raz pierwszy, był Teatr Cosmino ze spektaklem „Heartburn”.

Fot. Tomasz Dorawa



■ Drugie urodziny świętował klub Kombinat Kultury. Od momentu powstania odbyło się tam mnóstwo ciekawych koncertów. Występowali tu m.in. Pablopavo, Świetliki, Czesław Mozil i Proletaryat. Urodziny były okazją do oficjalnego otwarcia Galerii Toruńskiego Rocka, pełnej pamiątek po takich zespołach, jak Republika, Kobranocka, Rejestracja czy Butelka. Dwudniowe święto uświetnił drag show House of The Bills oraz koncert DIMoNa.

Fot. Tomasz Jaworski



■ Ulicami starówki 1 marca przeszedł marsz przebierańców w ramach prezentacji tradycyjnego obrzędu chodzenia z kozą. Wydarzenie zorganizowane przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi nawiązuje do dawnego przedchrześcijańskiego obrzędu, angażującego później głównie społeczność wiejską w czasie ostatek. Do dziś obrzęd kultywowany jest na Kujawach.

Fot. Grzegorz Tomasik



■ Fabuły, dokumenty, animacje i wideoklipy, a wszystko w krótkiej formie, pokazane zostały podczas drugiej edycji Artus Short Film Festiwal. Były też filmy nominowane do Oscara oraz projekcja z muzyką na żywo. Do Torunia przyjechali znakomici twórcy, m.in. Mariusz Wilczyński (na zdjęciu) i Maciej Buchwald. Oczywiście oprócz spotkania z nimi można było zobaczyć ich krótkie metraże.

Fot. Julia Marszewska



■ Dwieście lat temu, w 1824 i 25 r. młody Fryderyk Chopin przebywał na Kujawach i Pomorzu. Okrążyła rocznica skłoniła toruńskich artystów fotografików Jadwigę i Marka Czarneckich do stworzenia niezwykłego projektu. Jego efekt można było zobaczyć w The Black Wall Gallery of Photography. Oprócz wystawy 1 marca, w dniu prawdopodobnej daty narodzin kompozytora, odbyło się spotkanie z autorami oraz odtwórcą roli kompozytora, pokaz multimedialny większej liczby zdjęć oraz koncert muzyki Chopina w wykonaniu Tadeusza Mroczkowskiego i Zespołu Folklorystycznego „Echo Lubrańca”.

Fot. Andrzej Skowroński



■ Koncert „Muzyczne mosty / Polska – Litwa” zakończył obchody 35. rocznicy odzyskania niepodległości przez Litwę oraz 150. rocznicy urodzin kompozytora i malarza litewskiego M.K. Čiurlionisa. Na scenie CKK Jordanki Toruńska Orkiestra Symfoniczna wystąpiła z Państwowym Chórem Wileńskim. Artyści pod batutą litewskiego dyrygenta Dainiusa Pavilionisa wykonali m.in. utwory Čiurlionisa.

Fot. Sławomir Kowalski

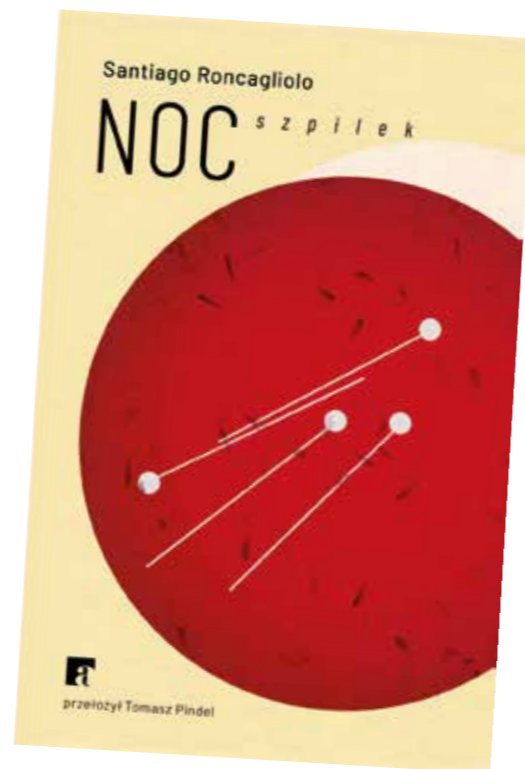
Noc bez końca

■ **Europa i Stany Zjednoczone to chyba najczęstsze kierunki naszych literackich eksploracji, ale zdecydowanie warto sięgnąć czasem po lekturę SPOZA dobrze znanych kręgów kulturowych.**

„Noc szpilek” Santiago Roncagliolo przenosi czytelników do targanej niepokojami politycznymi i wszechobecną przemocą Limy lat 90. Trudno o lepsze tło do historii o nastolatkach – dojrzewanie to przecież czas chaosu, buntu i wrzenia. Realia historyczno-społeczne nie są tu jednak tylko dekoracją czy zgrabną metaforą, ale ważnym elementem tworzącym bohaterów takimi, jakimi są.

„Noc szpilek” to opowieść o głupim młodzieńczym wybryku – wyykającej się spod kontroli brawurowej i miejscami niedorzecznej próbie zemsty na znienawidzonej nauczycielce. Zetknięcie ze światem Beto, Moco, Carlosa i Manu jest jak wkroczenie w buzujący hormonami krąg chłopaków, maskujących własną niepewność i wrażliwość wulgarnością, pozorami siły i opacznie pojmowaną męskością, górującymi nad ich relacjami i dynamiką grupy. Napięcie w powieści nieustannie narasta, dążąc do nieuchronnego finału, ale nim ten nastąpi, coraz lepiej poznajemy wielowymiarowo skonstruowanych bohaterów i ich poranione, niekiedy nieoczywiste dysfunkcyjne rodziny, w których emocjonalna nieporadność jest jak pałeczka przekazywana bez końca w sztafecie pokoleń.

Wciągająca, jak przystało na dobry thriller, historia idzie w powieści Roncagliolo w parze ze świetnie zarysowanym tłem społecznym, wiarygodną psychologią postaci i trudnymi tematami stanowiącymi



tkankę opisywanego świata. Połączenie to czyni z „Nocy szpilek” literaturę popularną najwyższej próby, która nie tylko dostarcza rozrywki i skłania do refleksji, ale też budzi zainteresowanie historią i kulturą Peru. Odpowiedzią na nie mogą być inne tytuły autora – wyśmienity, łotrzykowski „Rok, w którym narodził się diabeł” oraz reportaż o działalności Świetlistego Szlaku „Czwarty miecz”, który ukaże się w Polsce jesienią.

Noc szpilek, Santiago Roncagliolo, przeł. Tomasz Pindel
Wydawnictwo ArtRage.

KSIEGARNIA
KAFKA
I SPÓŁKA



KONKURS

Dla naszych Czytelników od Księgarni Kafka i Spółka mamy egzemplarz książki „Noc szpilek”. Aby go otrzymać, należy do 15 kwietnia nadesłać na adres ikar@um.torun.pl krótką wypowiedź na temat książki, której lektura wywołała zainteresowanie krajem, w którym powstała.

Muzeum Toruńskiego Piernika

(oddział Muzeum Okręgowego w Toruniu), ul. Strumykowa 4, tel. 56 656 70 79

Malowany pierniczek... – weekendowe warsztaty malowania pierników

Od piątku do niedzieli, godz. 11.00
muzeum.torun.pl

Weekendowe oprowadzanie po Muzeum Toruńskiego Piernika „Piernikowy spacer”

Od piątku do niedzieli, godz. 13.15
muzeum.torun.pl



Muzeum Okręgowo w Toruniu, Rynek Staromiejski 1, 87-100 Toruń, tel. 56 66 05 612, muzeum@muzeum.torun.pl



23. OBJAZDOWY
FESTIWAL FILMOWY

WATCHDOCS.PL

WSTĘP BEZPŁATNY

WATCH DOCS

7-10 kwietnia
2025

PRAWA
CZŁOWIEKA
W FILMIE

Toruń
Centrum Kultury Dwór Artusa
Rynek Staromiejski 6


ORGANIZATOR

WSPÓLORGANIZATOR LOKALNY

WSPÓLFINANSOWANIE

PARTNERZY

PATRONI MEDIALNI

 HELSIŃSKA FUNDACJA
PRAW CZŁOWIEKA

 DWÓR
ARTUSA

 MIASTO
TORUŃ

 Warszawa

 Alliances of the Netherlands

OPEN SOCIETY
FOUNDATIONS

 Chaitea

OK.press

ngo.pl

 НОВА
ПОЛЬЩА